

HISTORIA TRZECH KRZYŻY

Autor: Zdzisław Grad
20.08.2007.

Żyjąc pośród obcej mi na początku kultury malgaskiej, która w regionie mojej parafii Pangalany, była również niechrześcijańska, zrozumiałem jak bardzo jesteśmy inni, my chrześcijanie, my wyznawcy Chrystusa. Prawie każdy malgasz w moim regionie, szczególnie kobiety i dzieci nosiły zawieszony na szyi symboliczny, czarodziejski amulet podarowany przez tradycyjnego czarownika, zwanego w lokalnym języku “Mpisikidy”. Ten amulet wyrażał prośbę danej osoby o strzeżenie go od nieznanymi mocy, prośba o zdrowie o pomysłność.

Żyjąc pośród obcej mi na początku kultury malgaskiej, która w regionie mojej parafii Pangalany, była również niechrześcijańska, zrozumiałem jak bardzo jesteśmy inni, my chrześcijanie, my wyznawcy Chrystusa. Prawie każdy malgasz w moim regionie, szczególnie kobiety i dzieci nosiły zawieszony na szyi symboliczny, czarodziejski amulet podarowany przez tradycyjnego czarownika, zwanego w lokalnym języku “Mpisikidy”. Ten amulet wyrażał prośbę danej osoby o strzeżenie go od nieznanymi mocy, prośba o zdrowie o pomysłność.

Ja za każdym razem jak wyjeżdżałem w busz aby odwiedzić nowe wioski, miałem na szyi średniej wielkości krzyż, widoczny dla wszystkich. Był mi znakiem posłania, znakiem obecności Jezusa przy mnie, znakiem Zbawienia, które urzeczywistniało się na moich oczach. Człowiek potrzebuje symboli i znaków, które mu pomagają wierzyć, przypominają i ożywiają nadzieję w Boga żywego. W Polsce co kawalek można zobaczyć przydrożny krzyż czy kapliczkę. Mój teren Pangalany był zupełnie pozbawiony takich znaków, brakowało mi ich, brakowało im moim nowym, jeszcze słabym w wierze chrześcijanom. Przyszła mi na myśl idea, aby postawić wielki krzyż na skraju każdej wioski, aby było jasnym iż tu już są chrześcijanie, dla świadectwa i dla umocnienia w wierze.

Mój pierwszy wybór padł na wioskę Anilawinany, wioskę położoną z jednej strony nad jeziorem, z drugiej dotykała woda Oceanu, z trzeciej wody rzeki zlewały się z morzem. Oj nielato to była wioska. Właściwie zaledwie tam założyłem wspólnotę chrześcijan, na palcach bym ich policzył. Naszym miejscem modlitwy była chatka z pali o powierzchni 12 metrów kwadratowych. We wiosce nie działo się najlepiej, większość nie była mi przychylna. Raczej ze strachu niż z życzliwości pozwolili mi, abym mógł zakładać wspólnotę wierzących. Tylko dzięki poparciu jednego z królów wioski mogłem w miarę spokojnie misjonować właśnie tam. Wioska zepsuta moralnie, wiele pijaństwa, brudu, i oczywiście czarnej magii.

Dziwię się dzisiaj temu wszystkiemu, że miałem tyle siły wewnętrznej i odwagi. Z kilkoma życzliwymi mi osobami ścięliśmy drzewo długości 16 metrów, za które zresztą musiałem zapłacić. W opinii tubylców biały musi mieć pieniądze, więc musi płacić. Za pomocą motorówki przez 20 kilometrów ciągnęliśmy po wodzie pnie drzewa.

Uśmiejcie się Państwo, ale to w dzień Bożego Narodzenia, po kilkugodzinnym trudzie zdołaliśmy postawić 16-metrowy krzyż. Bez żadnych specjalnych narzędzi, tylko dzięki sznurom i pomysłowości. Z czasem stałem się specjalistą od stawiania krzyży.

Dziwna rzecz się stała, bowiem aby postawić tak długi i ciężki krzyż, trzeba było kilkudziesięciu mężczyzn. Ja mogłem liczyć tylko na kilkunastu, przybyłych z okolicznych wiosek chrześcijan. W pewnym momencie kilkudziesięciu na wpol trzech rybaków z tej wioski przyszło mi z pomocą i poradziło co trzeba uczynić, aby postawić pionowo krzyż. Był to dla mnie szczególnie znak.

Wiedziałem, że ci rybacy bardziej kierowani ambicją niż przychylnością pomagali, ale byłem wdzięczny. Po skończonym dziele wszyscy byli dumni, że się udało, i że we wiosce coś się dzieje i stoi nowa rzecz. Męczyliśmy się od 9 do 14, w końcu nastąpiła Bożonarodzeniowa Msza pod nowo postawionym Krzyżem, z jednej strony z otwartym widokiem na Ocean, z drugiej na Jezioro Rangazawaka, po którym co dzień przepływało setki łodzi okolicznych rybaków. A Krzyż stał, na wzgórku i świecił odbijając światło słońca i

przyciągając uwagę przepływających.

Niespełna rok później, 14 września 1994 roku, w święto Podwyższenia Krzyża, we wiosce Tananbao, po przeciwnej stronie jeziora, zorganizowałem podobne święto, i postawiliśmy kolejny wielki krzyż. Tym razem było o wiele łatwiej, i o wiele uroczystej, bowiem liczba chrześcijan się znacznie powiększyła w okolicy, oraz przychylność ludzi do mnie wzrosła ogromnie.

Wreszcie przyszedł moment na trzeci krzyż, wokół tego samego jeziora Rangazawaka, we wiosce Tanandawa. Teraz trzy krzyże otaczały Jezioro, które dla okolicznych mieszkańców było miejscem zabobonnym i napawało strachem. Kiedy się przejeżdżało przezeń, nie wolno było rozmawiać. Podobno jakieś wodne mary czy widziadła ukazywały się noca. Chciałem obalić ten zabobon i ten strach, moca nowej wiary, moca znaku Krzyża. Trzeci krzyż został postawiony po przeciwnej stronie Jeziora, twarzą do Oceanu. Aby stał się znakiem trwałym, został zbudowany z betonu i żelaza, 10 metrów, pomalowany na biało, z wielkim kryształem w środku, aby odbijał promienie słoneczne.

To właśnie ta wioska Tanandawa stała się dla mnie największym oparciem i tutaj miałem najwięcej chrześcijan. Ludzie byli chętni do pomocy i ofiarni, co więcej, we wspólnocie były nie tylko kobiety i dzieci, ale mężczyźni…co nadawało siły przebicia, rodzącemu się Kościołowi. W tej właśnie wiosce, w dniu poświęcenia nowego, żelbetonowego Krzyża, Duch Święty dał nam wielki znak. W wielki piątek, 13 marca 1995 roku, Biskup Tabao przybył łódką, aby dokonać poświęcenia Krzyża. Kilka godzin wcześniej odprawiliśmy pierwszą drogę krzyżową, długości 5 kilometrów. Od wioski Tanambao do Tanandawa.

Ostatnią stację przebyliśmy na kolanach, 200 metrów, w południe, w pięknym słonecznym upale, po rozgrzanym do 80 stopni morskim piasku. Uczylem własnym przykładem, iż krzyż to również pokuta, ofiara, ale ostatecznie znak zwycięstwa. Do dziś zachowuje jedno symboliczne zdjęcie, gdzie ja na kolanach krocze, a obok mnie pewna kobieta, z wyrazem twarzy raczej nie budzącym zaufania. Jak się okazało wieczorem była jedna z 13 Kobiet, które poprosiły nieoczekiwanie o modlitwę uwolnienia czy uzdrowienia. Świadcami tego byliśmy wieczorem…

Tego dnia nie czułem się w formie. Cała noc przeleżałem zły gorączką malarii, przewracając się z boku na bok w duchu prosiłem Jezusa, aby mi dał siły, abym wytrzymał, aby święto poświęcenia Krzyża udało się. Rano miałem na tyle siły, aby jednak uczestniczyć w święcie. Biskup był bardzo zadowolony, bowiem widział, że coś się zaczyna dziać, a i liczba nowych chrześcijan widocznie przybyła. Po południu Biskup odjechał, a ja wystarczająco zmęczony i jeszcze osłabiony, chciałem odpocząć.

Kiedy leżałem, po kilkunastu minutach zrobił się jakiś ruch wokół mojej chatki. Zobaczyłem około 15 kobiet, wszystkie razem weszły do środka i zwyczajem malgaski usiadły w kucki i zaczęły rozmawiać. Okazało się, że słyszały o fakcie mojej modlitwy w Ambatosada, gdzie modliłem się na jedną młodą dziewczyną. O tym wydarzeniu opowiadałem w poprzedniej audycji.

Cała trzynastka Kobiet należała do Grupy praktykujących seanse przywoływania duchów, ryt zwany u nas Tromba. Wszystkie prosiły o modlitwę uwolnienia, a ja byłem tylko sam, który miał odwagę podjąć się tego. Co więcej jeszcze w owym czasie nie miałem nikogo ze świeckich, kto miałby choć trochę doświadczenia i mógł mi pomóc. Nie miałem wyjścia i nie chciałem odprawić z niczym te biedne Kobiety, które poruszone łaską ocalej uroczystości poświęcenia Krzyża, pragnęły zostawić czarodziejskie praktyki, aby odtąd należeć do Chrystusa.

Prowizorycznie przygotowałem moją chatkę jako miejsce modlitwy, ułożyłem krzyż misyjny, obraz Matki Bożej, wodę święconą, obrazki świętych. Nie chciałem ryzykować, aby wszystkie naraz zostały poddane omodleniu, czułem że jeszcze nie byłem do tego przygotowany. Kilka lat później czasem musiałem modlić się nad grupą w jednym czasie, ale wówczas już wiedziałem więcej…

Tymczasem dzisiaj, kobiety wchodziły jedna po drugiej…Modlitwą towarzyszyło mi kilku chrześcijan…Działy się rzeczy niezwykle…Od 15,00 do 23,00 bez przerwy modliliśmy się o uzdrowienie. Towarzyszyła mi szczególna łaska, czułem że to był owoc naszej modlitwy z okazji poświęcenia Krzyża, i to właśnie w tym dniu był Wielki Piątek. W owym dniu wszyscy, którzy brali udział w modlitwie pościli cały dzień o wodzie. W czasie modlitwy widzieliśmy jak wielka moc oddziaływania mają święte znaki wiary chrześcijańskiej, typu krzyż, obrazek, rozaniec…

Głos naszej modlitwy czy śpiewu mieszał się z wrzaskami, płaczem, czy bluźnierstwami jakie wychodziły z ust omdlanych niewiast…Byliśmy wytrwali w modlitwie, do skutku. Zreszta Duch Święty w tym dniu wyjątkowo dobrze się udzielał. ..Wystarczyło błogosławieństwo nad omdalana, czy wreczenie krzyża

misyjnego do reki czy obrazka Matki Bozej i już zaczęły się reakcje…Jednym słowem mogę powtórzyć za psalmista:

”Wielka tam Panie laska Twoja była i niepodobnym ku wierzeniu siła…”

Modlitwa nie była łatwa, ale jej owoc wielki. Z czasem,uzdrowione z czarow Niewiasty, stały się filarem rozwijającej się wspólnoty wierzacych w Tanandava. Czyż nie pięknie potrafi działać Bog w życiu człowieka? Postawione na pozycji straconej, dzięki lasce Bozej, stały się w przyszłości członkiniami Grup Odnowy Charyzmatycznej i dzielnie mnie wspomagały. Musze przyznac, że często później wysługiwałem się nimi w omadlaniu setki innych, będąc przekonany, iż wielka ma moc midlitwa „nawróconej i zakochanej w Jezusie Magdaleny…”.